

1920 Bitwa Warszawska

Jerzy Eisler

Pirotechnicy, kaskaderzy, specjaliści od efektów specjalnych.

Ostatni film Jerzego Hoffmana był realizowany z wielkim rozmachem. Czegoś tu jednak zabrakło.

► Adam Ferency
jako czekista Bykowski

W maju 1994 roku miałem okazję – jako członek delegacji Ministerstwa Edukacji Narodowej – uczestniczyć w Jerozolimie w spotkaniu izraelsko-polskiej komisji podręcznikowej. Rozmowy, w których brali udział historycy oraz metodycy nauczania historii, odbywały się w rzeczowej atmosferze. W pewnym momencie jeden z członków delegacji gospodarzy poinformował nas, że w ówczesnych izraelskich podręcznikach szkolnych wiadomości w jakikolwiek sposób związane z Polską pojawiają się w odniesieniu do połowy XVIII wieku, a następne dotyczą dopiero incydentów i ekscesów antysemickich na polskich uczelniach w latach trzydziestych XX wieku (ataki na Żydów, getto ławkowe,

numerus clausus itd.). Oczywiście, w kolejnych rozdziałach wiele pisano o Zagładzie, realizowanej przez niemieckich nazistów na okupowanych ziemiach polskich, wspomniano pogromy antysemickie z lat czterdziestych (przede wszystkim pogrom kielecki) oraz wydarzenia 1968 roku. I to było wszystko, przy czym uwagę strony polskiej zwrócił dość jednoznacznie negatywny dobór treści dotyczących relacji polsko-żydowskich.

Przynajmniej część polskiej delegacji zdziwiło to, że w zasadzie ani słowem nie wspominało się tam o upadku Rzeczypospolitej i rozbiorach dokonanych w XVIII wieku przez Austrię, Prusy i Rosję, a także o walce Polaków o niepodległość, w której uczestniczyli m.in. Żydzi (np. dowódca pułku żydowskiego z czasów ►



Fot. Zodiak Jerzy Hoffmann Film Production

Insurekcji Kościuszkowskiej Berek Joselewicz). Nie pisano także nic – przy omawianiu konsekwencji I wojny światowej – na temat powstania niepodległej Polski w 1918 roku. Wywiązała się więc krótka dyskusja, skupiająca się na tym, jakie treści związane z najnowszymi dziejami Polski – zdaniem przedstawicieli obu stron – mogłyby i ewentualnie powinny się znaleźć w izraelskich podręcznikach szkolnych. Zwróciłem wówczas uwagę, że powinny to być nie tyle wydarzenia najważniejsze dla historii Polski, ile ważne dla dwudziestowiecznego świata lub przynajmniej większej liczby państw. I wymieniłem: wojnę polsko-bolszewicką i zwycięstwo pod Warszawą w sierpniu 1920 roku, wrzesień 1939 roku i wybuch II wojny światowej oraz Solidarność i rolę, którą ona odegrała w przemianach ustrojowych w państwach Europy Środkowo-Wschodniej w końcu lat osiemdziesiątych.

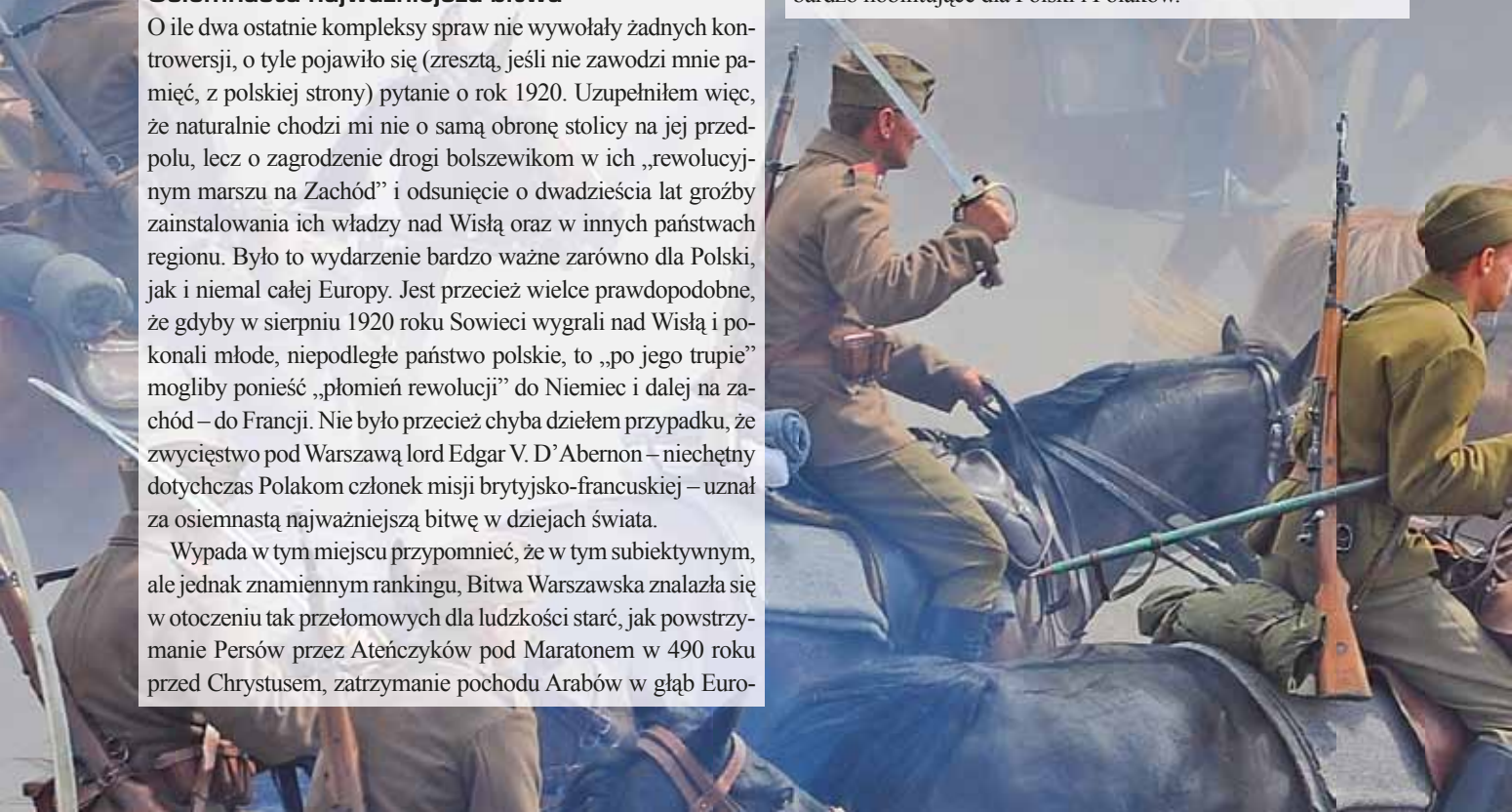
Osiemnasta najważniejsza bitwa

O ile dwa ostatnie kompleksy spraw nie wywołały żadnych kontrowersji, o tyle pojawiło się (zresztą, jeśli nie zawodzi mnie pamięć, z polskiej strony) pytanie o rok 1920. Uzupełniłem więc, że naturalnie chodzi mi nie o samą obronę stolicy na jej przedpolu, lecz o zagrozenie drogi bolszewikom w ich „rewolucyjnym marszu na Zachód” i odsunięcie o dwadzieścia lat groźby zainstalowania ich władzy nad Wisłą oraz w innych państwach regionu. Było to wydarzenie bardzo ważne zarówno dla Polski, jak i niemal całej Europy. Jest przecież wielce prawdopodobne, że gdyby w sierpniu 1920 roku Sowieci wygrali nad Wisłą i pokonali młode, niepodległe państwo polskie, to „po jego trupie” mogliby ponieść „płomień rewolucji” do Niemiec i dalej na zachód – do Francji. Nie było przecież chyba dziełem przypadku, że zwycięstwo pod Warszawą lord Edgar V. D’Abernon – niechętny dotychczas Polakom członek misji brytyjsko-francuskiej – uznał za osiemnastą najważniejszą bitwę w dziejach świata.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że w tym subiektywnym, ale jednak znamienym rankingu, Bitwa Warszawska znalazła się w otoczeniu tak przełomowych dla ludzkości starć, jak powstrzymanie Persów przez Ateńczyków pod Maratonem w 490 roku przed Chrystusem, zatrzymanie pochodu Arabów w głąb Euro-

▶ Daniel Olbrychski sugestywnie zagrał Józefa Piłsudskiego

py pod Poitiers przez Karola Młota w 732 roku, podbój Anglii przez Normanów po zwycięstwie pod Hastings w 1066 roku, zatrzymanie w 1709 roku pod Połtawą pochodu Szwedów na Moskwę, rozstrzygające dla wojny o niepodległość kolonii brytyjskich w Ameryce zwycięstwo nad Anglikami pod Saratogą w 1777 roku, decydująca klęska Napoleona pod Waterloo w 1815 roku, klęska Francji pod Sedanem w 1870 roku, w czego następstwie powstały zjednoczone Cesarstwo Niemieckie i III Republika Francuska, oraz zatrzymanie nad Marną w 1914 roku niemieckiej ofensywy na Paryż. Było to więc zakwalifikowanie bardzo nobilitujące dla Polski i Polaków.



Również w II Rzeczypospolitej zwycięstwo nad Wisłą było na ogół wymieniane obok największych triumfów polskiego oręża, takich jak Płowce, Grunwald czy Wiedeń, a w 1923 roku ustalono nawet, że 15 sierpnia będzie corocznie obchodzone święto żołnierza. Równocześnie to właśnie w latach dwudziestych w kręgach narodowych – nawiązując do obchodzonego 15 sierpnia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – ukuto dość lekceważące dla Józefa Piłsudskiego i jego stronników określenie „cud nad Wisłą”, za którego sprawą usiłowano autorstwo tego wielkiego zwycięstwa odebrać Marszałkowi i przekazać w ręce Opatrzności i Jej przypisywać decydującą rolę w tej wiktorii.

Nadrabianie zaległości

Tymczasem w Polsce Ludowej przez długie lata właściwie w ogóle nie można było publicznie pisać ani mówić o wojnie polsko-bolszewickiej i zwycięstwie nad Wisłą. W krajowym oficjalnym obiegu historycznym wojna z lat 1919–1920 znalazła się w niebycie. Nie uczono o niej w szkołach kolejnych pokoleń Polaków, nie upamiętniano jej w żaden sposób w przestrzeni publicznej, a nawet na jej temat – aż do końca lat siedemdziesiątych – w zasadzie nie prowadzono poważnych badań naukowych. Jeżeli już ktoś je na własne ryzyko podejmował, to miał ogromne cenzuralne problemy z opublikowaniem ich wyników. Znamienny jest tu przykład Normana Daviesa, który swoją rozprawę doktorską pod wymownym tytułem: *Orzeł biały – czerwona gwiazda. Wojna polsko-sowiecka 1919–1920* wydał naj-

pierw tylko w Wielkiej Brytanii, a w Polsce pierwotnie jedynie w drugim obiegu w 1987 roku.

Zrozumiałe więc jest, że po zmianie ustrojowej w Polsce zaczęto nadrabiać zaległości w tym zakresie. Początkowo wojnę polsko-bolszewicką włączono do programów i podręczników szkolnych, a jednocześnie wznowiono niektóre książki na jej temat wydawane w II Rzeczypospolitej. Pojawiły się także pierwsze publikacje wykorzystujące archiwalia niedostępne wcześniej dla badaczy. Reżyser Jerzy Hoffman, który miał świadomość tego, że póki istniała PRL, póty nie mógł nawet myśleć o filmie na temat Bitwy Warszawskiej, po zmianie ustroju zaczął z wolna przygotowywać się do podjęcia tego wyzwania. Wcześniej jednak był zdecydowany nakręcić brakującą część Trylogii Henryka Sienkiewicza. O ile bowiem wojny z Turcją (*Pan Wołodyjowski*) i ze Szwecją (*Potop*) mógł przedstawiać w filmach powstających w PRL, o tyle walki z Kozakami na Ukrainie (z Moskwą w tle) mógł ukazać dopiero w *Ogniem i mieczem*, zrealizowanym w latach dziewięćdziesiątych.

Gwiazdozbiór Hoffmana

Przystępując do realizacji filmu o Bitwie Warszawskiej, Jerzy Hoffman doskonale wiedział, co chce pokazać. Zależało mu na tym, żeby stworzyć dzieło, które dotarłoby do szerokiej – zwłaszcza młodzieżowej – widowni. Dlatego stronę wizualną powierzył wybitnemu operatorowi Sławomirowi Idziakowi – nominowanemu do Oscara za znakomite zdjęcia do filmu Ridleya Scotta *Helikopter w ogniu*. Hoffman skusił Idziaka m.in. tym, że był to pierwszy w Europie długometrażowy film fabularny realizowany w technologii stereoskopowej 3D. Oprawę muzyczną – podobnie jak w *Ogniem i mieczem* – przygotował bodaj naj-



popularniejszy obecnie polski kompozytor muzyki filmowej, Krzesimir Dębski, który także zagrał w filmie epizodyczną rolę Feliksa Dzierżyńskiego.

Zresztą Jerzy Hoffman w ogóle zadbał o doborową obsadę aktorską. Zarówno w postaci fikcyjne, jak i historyczne, wcielili się znani i popularni aktorzy. Główną rolę żeńską – artystki kabaretowej Oli Raniewskiej – otrzymała Natasza Urbańska (znacznie lepsza w sekwencjach tanecznych i wokalnych niż dramatycznych), w jej narzeczonego, a następnie męża, zarazem poetę i kawalerzystę Jana Krynickiego, wcielił się zaś Borys Szybczyk. Co do postaci historycznych, to Józefa Piłsudskiego sugestywnie zagrał Daniel Olbrychski, jego adiutanta, majora (przyszłego generała) Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, równie przekonująco – Bogusław Linda. Ciekawe, że bodaj najbardziej z całego filmu wbija się w pamięć wypowiedziane przez niego w restauracji zdanie: „czysta wódka ani munduru, ani honoru nie plami”.

W niewielkie role dwóch kolejnych premierów, Władysława Grabskiego i Wincentego Witosa, oraz przyszłego szefa rządu, gen. Władysława Sikorskiego, wcielili się odpowiednio: Michał Żebrowski, Andrzej Strzelecki i Dariusz Kordek. Drobną, ale pełną niezbędnego patosu rolę ks. Ignacego Skorupki z dobrym skutkiem zagrał Łukasz Garlicki. Zważywszy na jego wcześniejsze dokonania, można było tę propozycję aktorską uznać za co najmniej kontrowersyjną. Wydaje się jednak, że Garlicki poradził sobie z tym w sumie nietrywialnym przecież zadaniem. W filmie – w rolach bolszewickich przywódców i dowódców wojskowych – wystąpili także aktorzy rosyjscy i ukraińscy.

Jednak – w moim najgłębszym przekonaniu – najbardziej sugestywną kreację w całym dziele stworzył Adam Ferency jako czekista Bykowski.

Samoloty z komputera

Reżyser pragnął, aby jego film miał rozmach inscenizacyjny odpowiedni do rangi tematu. Na planie filmowym, na którym uwijali się pirotechnicy, kaskaderzy i specjaliści od efektów specjalnych, znalazły się setki statystów, konie, wozy, rozmaite pojazdy z epoki. Niemniej mimo zastosowania dynamicznego montażu, świetnych zdjęć realizowanych w różny sposób i pod różnym kątem oraz mocnych efektów dźwiękowych – czegoś jakby mi brakowało. Nie ukrywam, że zdecydowanie wolałem zrealizowane prawie pół wieku wcześniej epickie sceny batalistyczne w *Panu Wołodyjowskim*. Ale cóż, współczesna młodzież, do której ten film był przede wszystkim adresowany, raczej preferuje modną dzisiaj „batalistykę komputerową”: kreowanie wirtualnych samolotów, pojazdów czy wielotysięcznych armii konnych.

Już po nakręceniu filmu, zwracając się właśnie do młodych widzów, Jerzy Hoffman tłumaczył, że obraz ten „nie jest podręcznikiem do nauki historii, choć jego akcja jest osadzona w realiach tamtych czasów. Przedstawia postawy i działania zarówno postaci historycznych, jak i zwykłych ludzi. [...] Moim pragnieniem jest, aby film rozbudził w młodych ludziach chęć poznania losów ich przadków oraz pozwolił zrozumieć wyjątkowość czynu zjednoczonego narodu, który w 1920 roku uratował nie tylko swój kraj, ale również całą Europę przed bolszewizmem”. Wypada na koniec wyrazić nadzieję, że przynajmniej w pewnym stopniu tak się właśnie stało. ■

prof. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL oraz najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*”, czyli kryzys(y) w PRL (2008), *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)

